

„Sława i chwała” w serialu

(P) Przeczytałam raz jeszcze „Sławę i chwałę” Jarosława Iwaszkiewicza tuż przed obejrzeniem jej telewizyjnej wersji. Dzięki temu mogłam uzmysłowić sobie, czego w tej adaptacji zabrakło, czemu budzi ona opory.

Andrzej Gronczewski, jeden z wnikliwszych badaczy „Sławy i chwały”, napisał o dziele Iwaszkiewicza, iż jest ono... „wprawdzie w swoich ujęciach i uniwersalizacjach wytworem bezpośredniej kreacji artystycznej, nie godzi się jednak zapominać, że obraz tych czasów utrwalał się w powieści Iwaszkiewicza z gruntowną precyzją i epicką skrupulatnością...” Trudno, niezwykłe trudno zawrzeć ową epicką narrację w ciągu tak niewielu odcinków telewizyjnej „Sławy i chwały”. Lidia Zamkow, adaptator i reżyser serialu, odżegnywała się zresztą od takiej interpretacji ogłaszając, że interesuje ją raczej poetycki walor powieści Iwaszkiewicza, a także, że potraktowała to dzieło jako zapis ścierających się postaw i poglądów ludzi owych czasów. Wydaje mi się i chyba nie jestem w tym sędzie odosobniona, że właśnie owe spieczę różnorodnych racji, owe spory i dochodzenie prawdy były w serialu jego stroną najsłabszą. Nic mi nie powiedziały rozmowy o sztuce, jakie wiedli ze sobą Szyller i Myszyński; o wiele za mało miał do powiedzenia Myszyńskiemu — Wiewiórski, komunista, którego argumenty tak wiele w tej rozmowie znaczyły. Bez tych spieczę, tych i wielu innych przewijających się przez karty powieści, serial stanowił raczej zbiór migawkowych obrazów, w których bohaterowie określili się musieli poprzez minimum słów i minimum działań. Poetycki klimat? Sądzę, że pewien klimat, czy nastrój tamtych lat udało się uchwycić i przekazać, ale raczej poprzez osobiste perypetie bohaterów, niż, powiedzmy, realizm szczegółów.

Zabrakło (czy zresztą mogło się to zmieścić w czterech odcinkach?) przejrzystości zarówno w chronologii wydarzeń, jak i w powiązaniach bohaterów. W tak werystycznym ujęciu nie wystarczy, by księżna Maria Bielińska często zmie-

niała stroje, wówczas gdy np. ściany w pałacyku na Brackiej są zrobione z dykty i tego nie da się żadną miarą ukryć. Drobiazgi? Tak, ale drobiazgi w tym ujęciu odgrywały znaczną rolę. Rysunek psychologiczny czterech głównych bohaterów był zamazany, ubogi. Sądzę, że trudno pojąć widzom dlaczego hrabia Myszyński cierpi na inercję woli, tak jak zrozumieć np. skąd okupacyjna odmiana Spychał? Jego przekonań politycznych i — jego stosunku do pani Gołabkowej? Wiele rzeczy i spraw wynikało jakby z przypadku, ze zbyt ostrożnej selekcji materiału powieściowego, z braku męskiej decyzji, by dokonać radykalniejszych posunięć, wykreślając z toku telewizyjnej akcji tę wielość osób, które się tu przewijały.

Zamierzenie było śmiałe, ambitne, trudne. Realizacja telewizyjna „Sławy i chwały” wymagała niemałego wysiłku, inwencji, czasu. Jeżeli więc znalazły się w serialu momenty znakomite, pomysły wysmienite — będziemy o tym pamiętać. Podobnie, jak o plejadzie znakomitych aktorów występujących w czterech odcinkach telewizyjnej „Sławy i chwały”. A byli to aktorzy tej miary, co Aleksandra Śląska i Leszek Herdegen, występujący w rolach wiodących, a obok nich w epizodach wielkości takie, jak Zofia Małynicz, Bolesław Płotnicki, Ryszarda Hanin. I z młodszej generacji Olgiero Łukaszewicz, Damian Damięcki, Stanisława Celińska. Pragnę tu m. in. także zwrócić uwagę na rolę, która w moim przekonaniu, choć nie pierwszoplanowa, była zbudowana z niezwykłą precyznością, szlachetnością rysunku, prawdą. Na rolę pani Royskiej w wykonaniu Mirosławy Dubrawskiej. Aktorka potrafiła poprzez niewiele słów, kilka gestów i spojrzeń ukazać miłość i ból matki, rezygnację w imię interesów i racji wyższych. Ta niewielka rola wzbudza wielkie uznanie.

Jeżeli już podjęto decyzję realizacji „Sławy i chwały”, kto wie, czy nie należało przygotować nie cztery, a dziesięć odcinków? Może wtedy udałooby się przekazać całą złożoność tego dzieła? (k)